OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 23 LIPCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR 204

Łódź 23-VII-28

Tragiczna jazda pijanego szofera.
Jeden zabity, pięć osób rannych, taksówka strzaskana.

Z Płocka donoszą:

Wczoraj na szosie płockiej wydarzył się znowu tragiczny wypadek samochodowy, ofiarą którego padło sześć osób.

Około godziny 7 wieczorem ze Staroźreb do Płońska pędziła taksówka nr. 63054, kierowana przez szofera Jana Matusika.

Wracano z zamiejskiej wycieczki. Towarzystwo — pięciu mężczyzn i kobieta — było bardzo rozbawione, kierowca pijany.

Naraz, na czwartym kilometrze przed Płońskiem, jadący niedbale i niepanujący nad kierownicą szofer skręcił raptownie w bok. Samochód uderzył w słup telegraficzny, zwalił go i runął w głęboki rów, rozbijając się doszczętnie.

Pasażerowie i szofer wylecieli z auta w pole.

Jeden z jadących 28-letni Stanisław Dąbrowski, robotnik z Płońska, uderzył głową w kamień, zabijając się na miejscu.

Ciężkie rany odnieśli Wincenty Pacholski z Warszawy (Wesoła 7), Eugeniusz Romanowski z Płońska oraz Roman Wardyński z Warszawy.

Ogólnym potłuczeniom i lżejszym ranom ulegli: Antoni Piechocki z Płońska i Julja Pacholska z Warszawy (Wesoła 7).

Ciężej rannych przewieziono do szpitala powiatowego, lżej rannych zawezwany lekarz opatrzył na miejscu.

Sprawcę katastrofy, szofera Matusika, który doznał jedynie lekkich obrażeń, aresztowano.

Dochodzenie prowadzi posterunek policji w Płońsku.

Dziś rozpoczął się francuski lot nad Atlantykiem.

Paryż, 23 lipca.

Dziś o godzinie 5 min. 7 popołudniu wystartował z lotniska w Brest zupełnie nieoczekiwanie francuski lotnik Paris do lotu transatlantyckiego. Wyjazd jego otoczony był zupełną tajemnicą.

Por. Paris użył do swego lotu hydroplanu „La Fregatte".

Droga jego do Ameryki prowadzi przez Azory z międzylądowaniem w stolicy wysp azorskich Horta.

Lotnikowi francuskiemu towarzyszy drugi pilot Marot i radjotelegrafista Cadou.

W rezerwoarach hydroplanu jest 3 tys. litrów benzyny.

Sowiety skazują na śmierć
przywódcę organizacji białoruskiej.

Wilno, 23 lipca.

Z Mińska otrzymano wiadomość, iż sąd okręgowy Mozyrski ukończył rozpatrywanie w ciągu 2 tygodni sprawy organizacji powstańczej białoruskiej, jaka działała na terenie Polesia sowieckiego pod dowództwem duchownego Pawła Pirki. Sąd skazał Pirkę na karę śmierci przez rozstrzelanie, 7 członków organizacji na ciężkie więzienie, 6 zaś uniewinnił.

Krwawy strejk kolejowy w Indjach.
Strejkujący powodują katastrofy i burzą dworce.

Kalkuta, 23 lipca.

Strajk kolejarzy na kolei południowo indyjskiej przybiera coraz ostrzejsze formy. W wielu miejscowościach doszło do krwawych starć między policją a strajkującymi kolejarzami.

Na dworcu w Madras tłum strajkujących zatrzymał pociąg pocztowy, spowodował wykolejenie pociągu, a europejskich pasażerów dotkliwie poturbował. Zajście zlikwidowała policja, używając broni palnej, 22 osób odniosło rany.

W Sikrawandi robotnicy zatrzymali pociąg ekspresowy i powybijali wszystkie szyby w wagonach. Sytuacja była tak poważna, że policja zaatakowała tłum bagnetami skutkiem czego 23 robotników kolejowych zostało bardzo poważnie poranionych.

Meleur kolejarze zdemolowali budynek stacyjny i zerwali tory. W czasie interwencji policji zabity został jeden robotnik kolejowy, 20 odniosło rany.

Najpoważniejszą była sytuacja w Tuticorin. Strajkujący robotnicy obsadzili dworzec, zniszczyli znajdujące się na stacji lokomotywy i porozkręcali szyny kolejowe.

Jest obawa rozszerzenia się strajku kolejarzy na całe Indje. Wojsko trzymane jest w pogotowiu, aby w razie ogłoszenia strajku generalnego mogło zaraz objąć tymczasową służbę kolejową i obsadzić dworce kolejowe.

Fałszywa asystentka uniwersytetu
zdemaskowana we Wrocławiu.

Bytom, 23 lipca.

Policja wrocławska aresztowała międzynarodową hochstaplerkę, Martę Kanitz, która przedstawiała się jako asystentka uniwersytetu dr. Jaeger-Jarosch i wyłudzała od studentów pod najrozmaitszymi pozorami większe kwoty.

Grasowała ona przeważnie w miastach uniwersyteckich, a podając się za córkę znanych mecenasów korporacyj akademickich.

„Martwe dusze"
na usługach oszusta

Bytom, 23 lipca.

Ciekawa sprawa toczyła się przed tutejszym sądem okręgowym przeciw optantowi niemieckiemu Halembie z Chorzowa.

Zajmował się on fałszowaniem polskich metryk ślubnych i aktów zejścia osób, żyjących na polskim Śląsku.

Na podstawie tych sfałszowanych dokumentów, podając się za krewnego rzekomo zmarłych osób, pobierał z kasy zapomogowej w Bytomiu zapomogi pośmiertne.

W ten sposób Halemba uśmiercił 20-krotnie osoby żyjące i pobrał ogółek kilka tysięcy marek zapomóg. Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Korupcja sądownictwa sowieckiego.
Sędziowie pobierali łapówki od oskarżonych.

Warszawa, 23 lipca.

Z polecenia prokuratora sądu w Moskwie, aresztowano sędziów ludowych Worina, Czegina, Sinczerskiego, komornika Konowałowa i adwokata Głusmana pod zarzutem utworzenia spółki, której celem było uwalnianie przestępców.

Klijenci spółki składali się przeważnie z kupców, mających sprawy w sądzie z powodu przekroczenia rozmaitych przepisów administracyjnych. Aresztowani sędziowie pobierali łapwki od oskarżonych i zwalniali ich od odpowiedzialności sądowej. Konowałow i Głusman pośredniczyli między klijentelą i sądem.

Prócz wyżej wymienionych aresztowano 7 kupców, „Roboczaja Moskwa" w związku z tem podaje, że władze sądowe w Moskwie pociągnęły do odpowiedzialności sądowej 220 kupców, oskarżonych o magazynowanie artykułów pierwszej potrzeby.

Spadł czeski aeroplan.

Praga, 23 lipca.

Podczas ćwiczeń aeroplan wojskowy spadł z wysokości 500 metrów. Pilot porucznik pierwszego pułku lotniczego Jerzy Valenta zabił się na miejscu. Aeroplan zdruzgotany.

Śmiertelny wypadek
z okna.

Łódź, 23 lipca.

W dniu wczorajszym w domu przy ulicy Zawiszy 5 wydarzył się tajemniczy wypadek.

Lokator tej kamienicy 36-letni Antoni Trajdas wypadł z okna trzeciego piętra swego mieszkania na bruk uliczny.

Doznał on pęknięcia czaszki.

Nim przybyło pogotowie wyzionął ducha.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu aż do zejścia władz sądowych.

„Romantyczne dzieje Marszałka Piłsudskiego"

Berlin, 23 lipca.

„Dresdner Neuesten Nachrichten" zamieszczają artykuł wstępny, napisany przez senatora de Monzie, pod tytułem: „Romantyczne dzieje Marszałka Piłsudskiego". Głęboki i entuzjastycznemi barwami malowany portret duchowy marszałka Piłsudskiego jest fragmentarycznem ujęciem wywodów, zawartych w znanej książce de Monzie o wybitnych współczesnych mężach stanu.

Okropny zgon
pod walcem parowym.

Bytom, 23 lipca.

Pod Jelenią Górą (Hirschberg) na Dolnym Śląsku zdarzył się straszny wypadek.

Doczepiony do maszyny walec drogowy oderwał się i potoczył po spadzistej drodze, przygniatając 67-letniego robotnika Hermana Wielkosza. Nieszczęśliwy człowiek został formalnie wtłoczony w kamienie nowobudującej się drogi.

Skrwawiona talja kart.
W Warszawie zginął niewinnie robotnik, który chciał zapobiec zbrodni.

Z Warszawy donoszą:

Na Woli wczoraj polała się krew.

Przy talji kart, przy grze w oko, jeden zacietrzewiony gracz pchnął drugiego nożem.

Niewinnie!

Bo zabity nie rwał się do bicia, nie brał udziału w awanturze, — tylko powstrzymać chciał zabójcę, który nożem zamierzył się na współtowarzysza w grze hazardowej.

Mieszkańcy domu nr. 7 przy ulicy Dworskiej, zwykle w świąteczne letnie dni wylegają na łączkę, leżącą naprzeciw domu, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Towarzystwo dzieli się zazwyczaj na szereg grup. Wczoraj koło popołudnia grupa młodzieży zasiadła na trawie do gry w karty. Przewodził robotnik 23-letni Edmund Gostomski. Gra poszła raźno, bank przechodził z rąk do rąk.

Gracze zapalali się coraz bardziej. Wreszcie gdy Gostomski „po stuku" chciał zgarnąć bank, jeden z graczy zagrał „na wszystko" i zagarnął całą gotówkę. Gostomski zaprotestował. Wybuchła kłótnia. Padły mściwe, nienawistne słowa.

Podniecony do najwyższego stopnia Gostomski dobył z kieszeni wielki sprężynowy nóż i rzucił się na szczęśliwego gracza. Stojący z tyłu poza graczami 18-letni robotnik Leon Świętochowski, zamieszkały także przy ul. Dworskiej 7, chciał przeszkodzić zbrodni. Złapał Gostomskiego za obie ręce i krzyknął do towarzyszów:

— Odbierzcie mu nóż!

Ale nie utrzymał wyrywającego się awanturnika. I tę chwilę słabości przypłacił życiem. Gostomski zwrócił się bowiem przeciw niemu, nie powiedział ani słowa, tylko nóż aż po rękojeść zatopił w szyi Świętochowskiego.

Trafiony śmiertelnie, zatrzepotał tylko rękami w powietrzu i nie wydawszy nawet jęku, padł martwy na ziemię.

Z przebitej tętnicy krew waliła jak z fontanny. Całe towarzystwo rozbiegło się.

Ktoś zaalarmował policję.

Mordercę odnaleziono w mieszkaniu i aresztowano.

W chwili, gdy wyprowadzano go na ulicę, na łące rozgrywała się przejmująca scena. Oto matka zabitego, którą zawiadomiono o morderstwie, rzuciła się z płaczem na zwłoki syna i całowała swe najmłodsze dziecko, które tak okrutnie zamordowano.

Ludzie, przerażeni tragiczną sceną, opuścili łączkę.

Na trawie pozostała tylko okrwawiona talja kart...

Letnie nastroje berlińskie.

Gorąco i duszno. — W takiej atmosferze berlińczyk nie myśli o polityce, — bawią go tylko sensacje. — Pocieszne końskie demonstracje i nieznaczne akty kurtuazyjnej przyjaźni. — Komuniści i socjaliści w walce o burżuazję kobiet. — Niemożliwe ekstrawagancje „niemożliwych“.

Berlin, w lipcu.

Jest lipiec... Ogniste słońce grzeje, jakby powetować chciało straty ubiegłych miesięcy, w których na zbytnie ciepło uskarżać się nie można było. Z asfaltowych chodników bije omdlewające gorąco, — wszędzie jest duszno, a znikąd ani trochę orzeźwiającego chłodu. — Czyż dziwić należy się, że w tak dusznej atmosferze nikt nie chce słyszeć o polityce i politycznych targach. — Nawet przyjazd nowego posła polskiego do Berlina, p. Knolla i jego pierwszy występ u Prezydenta Rzeszy, oraz sensacyjne na pokojową nutę porozumienia z Polską nastrojone przemówienie Hindenburga wobec p. Knolla, — przechodzą w takiej atmosferze bez wrażenia. — Któżby w takim gorącu czytał polityczne wywody...

Senność i ospałość snuje się po ulicach Berlina mimo olbrzymiego ruchu i „amerykańskiego tempa“. — Wszyscy to czują! W takim nastroju tylko prawdziwe sensacje mogą wywołać jakieś żywsze zainteresowanie. — Tylko sensacje! Nic z polityki! A więc cały Berlin mówi i śmieje się na temat „końskiej demonstracji“, która onegdaj przeciągała ulicami głównego centrum Berlina. — Uformował się olbrzymi pochód koni i zaprzęgów, — szły jeden za drugim wozy, dorożki, furmanki gospodarcze, wozy przedsiębiorstw przemysłowych, ciągnięte przez silne, słabe, rosłe i, karłowate konie. — „Protestujemy przeciwko motorom i autom!“ — donosił główny transparent. „Koń jest najtańszym i najwygodniejszym środkiem lokomocji“, — krzyczeli liczni niespansjonowani dorożkarze na różnobarwnych tablicach, wiezionych w pochodzie. — Demonstranci bawili przez długi czas ulice Berlina, budząc wszędzie poruszenie i huczne śmiechy. — Oto więc tylko „taka“ sensacja jest w stanie teraz Berlin poruszyć...

Bez wrażenia przechodzi natomiast wiadomość o likwidacji znanego pisma berlińskiego „Tägliche Rundschau“. (Jedynie polacy powitali ten fakt z większą radością, albowiem ubył wróg ciągle przeciw Polsce judzący). Bez wrażenia przechodzi również przemianowanie wielu ulic berlińskich, mimo że przemianowanie to ma „poważne znaczenie polityczne“. Oto do tej pory szereg ulic Berlina nosiło nazwy, pochodzące z czasów zwycięstwa Prus nad Austrją, w roku 1866. — Nazwy tych ulic, pochodzące częstokroć od nazwisk wodzów i miejscowości, w których austrjacy ponieśli dotkliwą klęskę, były bardzo niemiłe dla austrjaków. — Dzisiaj sytuacja zmieniła się. Prusy zabiegają dziś o przyjaźń Austrji, — aktualna jest kwestja przyłączenia Austrji do Niemiec, — a więc w myśl zmodernizowanej dewizy: „Prusak Austrjak dwa bratanki“... trzeba dać dowody przyjaźni i usunąć drażliwe wspomnienia... To są jednak „względy polityczne“, — a takie — jak to już podkreśliłem — interesują ogół Berlina w czasie kanikuły letniej bardzo niewiele.

Natomiast interesujące są i wiele wywołują śmiechu wystąpienia komunistycznej „Rothe Fahne“, która z okazji objęcia przez socjalistów rządów w Niemczech, daje żonom nowych dygnitarzy socjalistycznych liczne złośliwe wskazówki, jak żyć muszą „burżuazyjne damy“ przy boku wielkich mężów stanu. Złośliwość „Rothe Fahne“ posuwa się nawet do ataków na żonę obecnego kanclerza Mueller - Frankena, którą komuniści w ironicznej formie atakują za... stosowanie codziennych kąpieli i używanie ołówka karminowego do ust!!! Prasa socjalistyczna nie szczędzi oczywiście odpowiedzi i wskazuje jak po burżujsku żyją towarzysze z komunistycznego raju w Rosji sowieckiej. — Dyskusja jest wesoła, obfituje w drastyczne momenty, a to najbardziej cieszy berlińczyków.

Z malarstwa sowieckiego



L. DEINEKOW: „Rewolucja z Petrogradzie“.

Manja zakładowa

Dla błahych powodów ludzie wystawiają się na śmiertelne niebezpieczeństwa.

Manja zakładania się jest stara jak świat! Kto wie, czy wąż, kusząc Ewę w raju nie powiedział: „Załóżmy się, że Adam nie zje jabłka“, i że to wystarczyło, ażeby podniecić Ewę do największych wysiłków w tym kierunku.

Ludzie zakładają się nieraz dla rzeczy błahych, a nawet i głupich. Zakłady bywają **konieczne, ale bywają też i tragiczne.**

W dzisiejszych czasach jest specjalne zamiłowanie do zakładów sportowych. 20-letnia szwedka Linde Kinkovström jedzie konno z Sztokholmu do Paryża, a francuska p. d'Orange z Paryża do Konstantynopola. Berliński dorożkarz Hartmann wybrał się dorożką z Berlina do Paryża, a młoda wiedenka Lisel Wurmb założyła się o 10.000 dolarów, że zrobi w jednym roku 100.000 km. samochodem.

Przed 30 laty wywołał wielką sensację pomysł murarza Preisa, który się założył, **że zatrzyma w miejscu nadjeżdżającą lokomotywę.** Oczywiście człowiek ten został zgnieciony na miazgę przez maszynę. Znowuż pewien amerykanin założył się, że usiądze na krześle elektrycznem, ale udało mu się przytem ujść z życiem.

Zapomniano już zupełnie o Robercie Odlun i Lawrence Danowan. Pierwszy z nich założył się, iż **skoczy z mostu Brocklińskiego,** wysokiego na 40 metrów. Wyciągnięto go z wody nieżywym. Danowan założył się o 500 dolarów, iż zeskoczy z poręczy mostu, znajdującego się poniżej wodospadu Niagary, a wysokiego na 60 m. Szaleniec **wyszedł wprawdzie żywym z wody, ale w parę dni potem umarł.**

Porucznik Szukowski zażywał w Rosji sławy odważnego aż do szaleństwa we wszystkiem, co się tyczyło zakładów. Podczas ćwiczeń artyleryjskich w okolicach Warszawy założył się, że **przebędzie konno cały ostrzeliwany teren.** Przy tym zakładzie **utracił życie.**

Jeśli chodzi o **wesołe zakłady,** to szczególnie komicznym jest ten, który zawarli przed 50 laty dwaj amerykanie. Chodziło im o to, **jaką zupę jada cesarz niemiecki Wilhelm I.** Jeden z nich twierdził, że musi to być rosół z ryżem i z knedlami podanemi osobno, drugi zaś, że z pewnością wszystko już pływa w rosole. Założyli się o 1.000 dolarów, ale **żaden z nich nie wygrał** Kancelarja dworska, do której zwrócili się o rozstrzygnięcie, zawiadomiła ich, że cesarz jada zupę, w której ryż, grupy i kluseczki są razem gęsto zmieszane.

Inni dwaj synowie rekordowej Ameryki, założyli się, że **będą przez cały dzień jechać tramwajem berlińskim, nie płacąc biletu.** Wsiadali tedy do tramwaju, a gdy konduktor nie mógł zmienić podanych tysiąca dolarów, obaj wysiadali. Oczywiście, że żaden z konduktorów nie mógł zmienić takiej kwoty. Amerykanie podróżowali ze stacji do stacji. Aż nagle spotkało ich nieszczęście. Jeden z pasażerów ofiarował się konduktorowi z pomocą, i **weseli towarzysze stracili 1000 dolarów.**

Istnieją jeszcze rozmaite oryginalne zakłady, jak np.: ile jaskółek wypada na 1 kg. (100), ile waży miljon marek w banknotach 1000-markowych (2 kg.), ile ważą muchy 141.000 much na 1 kg. Te wiadomości uzyskano skutkiem zakładu pewnego anglika z pewnym niemcem.

Pozatem są jeszcze zakłady na wytrzymałość: **zjeść 30 jaj** na jedno posiedzenie, lub wypić **20 litrów wina,** lub tańczyć kilka dni bez przerwy. Prawdziwie wesołym jest zakład pewnego szwajcarskiego krawca, który założył się ze swoim czeladnikiem, iż do uszycia męskiego palta potrzeba **najmniej 40.000 ściegów.** Człowiek ten przegrał swój zakład, gdyż okazało się po skrupulatnem obliczeniu, że jego czeladnik użył tylko 39.625 ściegów.

W kilku gazetach Nowego Jorku było niedawno następujące ogłoszenie: **„Proszę mi przynieść jednego dolara** i adres mr. X., ulica taka a taka“. Następnego dnia można było przeczytać: **„Czekam jeszcze do jutra na dolara“,** a trzeciego dnia: „Jeżeli nie przyniesie mi pan dzisiaj dolara, niech się pan strzeże. **„Jutro będzie już zapóźno“.** Pewien dziennikarz zaciekawiony tem ogłoszeniem udał się pod wskazanym adresem, ażeby się dowiedzieć o co chodzi. Tajemniczy mr. X. powiedział mu, że przyjmuje od każdego dolara, ale nie chciał wyjaśnić, w jakim celu.

Dopiero po długich naleganiach przyznał się dziennikarzowi, że chodzi tu o zakład. Twierdził on mianowicie, że wystarczy dać ogłoszenie do gazety, ażeby się znalazło mnóstwo naiwnych, którzy mu przyniosą po jednym dolarze. I rzeczywiście wygrał zakład, gdyż **uzbierał w ten sposób 1.200 dolarów, które następnie zwrócił posiadaczom.**

Ameryka bierze bezwzględnie rekord, co się tyczy zakładów.

Urocza gwiazda filmu.



BEBY DAWS
uchodzi w Hollywood za jedną z najklasyczniej zbudowanych gwiazd ekranu.

Miasto, które poszukuje mieszkańców...

W opustoszałem mieście pozostał tylko burmistrz.

Kanada jest krajem, gdzie wsie i miasta powstają w przeciągu kilku tygodni. Czasem jednak zdarza się, że taka nowa osada, nie rozporządzając odpowiedniemi warunkami egzystencji, znika równie szybko jak powstała.

Jeżeli gdzieś tryśnie nowe źródło nafty lub odkryte będą nowe pokłady kopalniane, jeżeli ludziom zdaje się, że będzie można kopać złoto lub naftę wydobywać z ziemi — natychmiast tysiące poszukiwaczy skarbów spieszą, aby popróbować szczęścia.

Wznosi się jedno domostwo po drugiem i odrazu tworzy się całe miasto.

Jeżeli jednak źródło, które obiecywało skarby, okaże się zawodne, jeżeli kopalnia kompletnie będzie wyeksploatowana — to osadnicy opuszczają zaimprowizowane miasto i wkrótce pustoszeje ono i upada.

W pobliżu Toronto jest miasto, w którem prawie nikogo już niema. Jedynie burmistrz wytrwał na swojem stanowisku i zamierza nawet tchnąć życie w swoją opustoszałą gminę.

Umieścił on w dziennikach ogłoszenie, że poszukuje obywateli do swego miasta. Przyrzeka tym, którzy się na jego wezwanie stawią, że zgotuje im życie jedwabne poprostu...

Gdyby nie udało się mu znaleźć amatorów, to wytrwały burmistrz będzie zmuszony podać się do dymisji.

188 lat i 4 miesiące!

Tyle lat kryminału grozi Romanowi Zajdlowi niebezpiecznemu łódzkiemu sutenerowi i oszustowi.

Łódź, 23 lipca.

Kilkakrotnie donosiliśmy w „Expressie o zbrodniczych czynach niejakiego Romana Zajdla, jednego z najgroźniejszych przestępców polskich. Był on już skazany przez sądy za napady bandyckie, podpalenie domów mieszkalnych, oszustwa i włamania a ostatnio po odsiedzeniu kary znalazł się na wolności.

Przed kilku dniami władze policyjne ujawniły nowe przestępstwa Zajdla, dokonane w Pabjanicach i w Łodzi.

Opryszek ten swego czasu zainstalował się w Pabjanicach w hotelu Betlura.

Będąc bardzo przystojnym i eleganckim młodzieńcem z łatwością zawiązywał znajomości z młodemi dziewczynami, które później zmuszał do uprawiania nierządu i oddawania mu całkowitych zarobków.

Żadna z ofiar nie zwracała się do policji.

Zajdel groził im bowiem śmiercią w razie denuncjacji.

Nieszczęśliwe dziewczyny wiedziały, że łotr groźby swe wykona tembardziej, że członkowie rozgałęzionej szajki spełniali bez szemrania jego wszystkie rozkazy.

W Pabjanicach spędził on szereg miesięcy.

Także sutener dorobił się pewnego majątku, który mu pozwolił wydzierżawić pobliską posiadłość Karniszewice.

Stała się ona jego letnią rezydencją.

Zajdler miał pomocników, którzy w Pabjanicach kontrolowali działalność jego ofiar i przywozili mu pieniądze.

Mógł więc spokojnie wypoczywać i bawić się.

Obecnie wyszło na jaw, że w Karniszewicach urządził on orgje na które zaprosił kilkadziesiąt osób obojga płci. Uczta trwała dwie doby.

Trunki, szampan i wytrawne wina, sprowadził on z Łodzi otrzymując kilkumiesięczny kredyt w jednej z miejscowych firm, która była przekonana, że Zajdel jest zamożnym obywatelem ziemskim.

Orgje te stały się głośne w całej okolicy.

Władze policyjne miały go już wówczas na oku, lecz jeszcze nie posiadały konkretnych dowodów winy.

Dopiero po jego wyjeździe do Warszawy, do policji wpłynęło kilka meldunków nieszczęśliwych dziewcząt.

Wysłano za nim listy gończe.

Tymczasem Zajdel nawiązał już stosunki z stołecznymi mętami, organizował napady, wyprawy kasiarskie i konferował z handlarzami żywym towarem.

W jednej ze spelunek złodziejskich został aresztowany.

Już na wstępnem dochodzeniu przyznał się do winy i z całym cynizmem opowiedział o swej działalności w Pabjanicach.

Jak wynika z dotychczasowych obliczeń — zsumowane wszystkie przestępstwa Zajdla — odpowiadają minimalnej karze 188 lat i 4 miesiące więzienia.

Urlop premjera Bartla.



Premjer Bartel wyjechał do Marjenbadu na 4-tygodniowy urlop kuracyjny.

Polsko-niemieckie rokowania handlowe.



Dr. Hermes, przewodniczący delegacji niemieckiej do rokowań handlowych z Polską.

11 rekordów!



Pływaczka szwedzka Marta Norel'us zdobyła niedawno 11 rekord pływacki.

„Za jedne 50 groszy!.."

Wróżbita Głąb najpierw zawrócił głowę p. Reginie, a później ją zdradził i okradł.

Łódź, 23 lipca.

Pewnego popołudnia na podwórzu jednego z domów przy ulicy Franciszkańskiej rozległ się donośny bas.

— Szanowni państwo! Jestem wróżbitą, cudotwórcą! Przepowiadam przyszłość, określam przeszłość i teraźniejszość. Powiem każdemu co ma uczynić, by być bogatym i szczęśliwym, gdy tylko mi zapłaci 50 groszy!

Młody, nędznie ubrany wróżbita rozejrzał się po podwórzu w oczekiwaniu klijentów.

W tej chwili otworzyło się okno na drugiem piętrze.

W oknie ukazała się kędzierzawa jasno blond główka kobieca. Skrzyżowały się ich spojrzenia.

— Chodź pan na górę rzekła dziewczyna — zapłacę panu 50groszy.

Wróżbita nie dał się prosić.

Panna Regina Budzyniakówna, tak bowiem brzmiało jej nazwisko, była robotnicą fabryczną i mieszkała zupełnie sama.

Wróżbicie bardzo przypadło do gustu jej schludne, słoneczne mieszkanko tembardziej, że sam nie miał dachu nad głową.

Zmieszał więc karty, zbadał linje jej lewej ręki i oświadczył:

— Szczęście pani zależy od tego, czy pani wyjdzie za mąż za pewnego bruneta, który się w pani zakochał z pierwszego wejrzenia.

— A jak si ęon nazywa? — spytała z filuternym uśmiechem.

— Seweryn Głąb — przedstawił się wróżbita.

Był on przystojnym, nader elekwentnym mężczyzną, to też z łatwością zawrócił jej głowę.

Od tego dnia mieszkali już razem.

Głąb włóczył się po podwórzach, ona pracowała w fabryce i razem zarabiali na skromne utrzymanie.

Nie był on jednak stałym w uczuciach.

Już po kilku dytygodniach upatrzył sobie inną dziewoję, która mu również zaofiarowała gościnę.

Nie wiele myśląc, okradł Budzyniakównę i przeprowadził się do nowej przyjaciółki.

Gdy panna Regina stwierdziła kradzież swych skromnych ruchomości, zwróciła się do policji.

Głąba odszukano i pociągnięto do odpowiedzialności.

Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Ucieczka międzynarodowego włamywacza z więzienia

Przebrany za murarza, zszedł po rusztowaniu ze strychu na ulicę.

Z Warszawy donoszą:

O godzinie 3-ej po południu urząd śledczy otrzymał wczoraj alarmującą wiadomość o ucieczce z więzienia przy ulicy Dzielnej międzynarodowego włamywacza, Marjana Maliny.

W jaki sposób złoczyńca wydostał się z pilnie strzeżonego „Pawiaka", narazie nikt nie mógł zrozumieć. To jedno było pewne, że jest na wolności.

W urzędzie śledczym zapanowała konsternacja. Naczelnik Suchenek wezwał kierownika lotnej brygady. p. Kowalskiego, i polecił zająć się ucieczkaniem zbiega.

Niezwłocznie wszczęto energiczną akcję. Przypuszczając, że aresztant będzie usiłował przebrać się w nowe szaty, poddano obserwacji mieszkanie jego matki przy ulicy Tamka 23.

Okazało się, że istotnie był tam o godzinie 1-ej po południu, zabawił oko ło kwadransu i wyszedł.

Dwaj wywiadowcy, pp. Bogusławski i Borodicz odwiedzili matkę włamywacza. Przedstawiwszy się za kamratów, zręcznie zasięgnęli języka.

W przekonaniu, iż goście należą do świata kryminalnego, kobieta wskazała im adres — Żelazna 55, gdzie zamieszkuje przyjaciółka Marjana Maliny.

— Jazda na Żelazną! — krzyknęli wywiadowcy, wskakując do taksówki.

Włamywacza nie zastali. Ujrzeli natomiast jego bogdankę.

Wychodziła właśnie z domu, niosąc koszyczek wypchany wiktuałami. Były tam bułki, ser, kiełbasa i butelka wódki.

— Mamy go — szepnął wywiadowca Bogusławski.

Zwolna sunęli za niewiastą trzymając się w odległości kilkudziesięciu kroków.

Zawiodła ich na ulicę Ceglaną, gdzie w bramie jednego z domów oczekiwał zbiegły włamywacz.

— Stój! — zabrzmiał okrzyk — tu policja!

Zaskoczony Malina nie stawiał oporu. Nałożono mu kajdanki. Pojechał taksówką do urzędu śledczego.

Jak się okazuje, kryminalista skorzystał z prac remontowych w więzieniu, które jest częściowo odnawiane od ulicy Pawiej. Zakradł się rankiem na strych, zaczekał do przerwy, wyobiadowej i ubrał się w roboczy garnitur murarza.

Następnie przedostał się na rusztowanie i, nie zwracając niczyjej uwagi, zszedł i zniknął się z tłumem przechodniów.

Po spisaniu tych niezwykłych zeznań, Malinę skierowano o godz. 8-ej wiecz. z powrotem na Pawiak.

Kradzież 300 tuzinów pończoch w fabryce Leizerowicza.

Łódź, 23 lipca.

Ubiegłej nocy dokonano włamania do fabryki pończoch Mojżesza Leizerowicza przy ulicy Leszno 41.

Złodzieje dostali się do składu fabrycznego przy pomocy podrobionych kluczy i skradli 300 tuzinów pończoch wartości około 12 tysięcy złotych.

Kradzież stwierdził właściciel fabryki, który zwrócił się do policji, wdrożono dochodzenie, które dotychczas nie ujawniło sprawców.

Katastrofa samochodowa pod Piotrkowem.

Łódź, 23 lipca.

Samochód osobowy firmy „Przemysł, młyn parowy", jadący z Przemyśla do Łodzi pod Piotrkowem padł ofiarą katastrofy.

Wskutek defektu kierownicy auto uderzyło o przydrożne drzewo i rozbiło się.

Szofer Stanisław Mosiewicz doznał poważnych uszkodzeń cielesnych a dyrektor firmy wyszedł bez szwanku.

Pokąsany przez psa.

Łódź, 23 lipca.

W dniu wczorajszym w podwórzu domu przy ulicy Ceglanej 6 11-letni syn tkacza Joel Perliński został pokąsany przez psa.

Wezwane pogotowie stwierdziło ciężkie obrażenia całego ciała i poszkodowanego pozostawiło pod opieką rodziców.

Krwawa niedziela w Łodzi.

Łódź, 23 lipca.

W bramie domu przy ulicy Łagiewnickiej 17 została ranna nożem 22-letnia prostytutka Małka Mur.

Ranną zabrano do lokalu 3-go komisarjatu policji, dokąd wezwano pogotowie udzieliło mu pomocy lekarskiej.

**

Na ulicy Wólczańskiej przed domem nr. 163 została przejechana przez tramwaj 54-letnia robotnica Michalina Wyszmałkowa, zamieszkała przy ulicy Kilińskiego 195.

Doznała ona cięższych obrażeń cielesnych.

*

Na ulicy Piotrkowskiej wypadła z tramwaju Drajzel Głogowska, zamieszkała przy ulicy Piotrkowskiej 19. Doznała ona potłuczeń głowy.



— Gdybyście zajęli się jakąś pracą z pewnością nie głodowalibyście.

— Kiedy, proszę pana, próbowałem już pracować, ale byłem wtedy częściej głodny.

Przez monokl.

MOŻNA I TAK...

Dziennikarka angielska, miss Meg Villars, zatrzymuje się przed pomnikiem Waszyngtona. Jej przewodnik objaśnia pełen dumy patrjotycznej:

— Znakomity człowiek! Kłamstwo nie wyszło nigdy z jego ust.

— Of course — odpowiada miss Meg — jak wszyscy amerykanie mówił zawsze przez nos.

W KOMISARJACIE

— Jak nazwisko pani?
— Moje?
— No, tak.
— Szmalcman.
— A imię.
— Moje?
— No tak, tak?
— Rywka.
— Ile ma lat?
— Kto? Ja?
— Nie, ja!!!
— Skąd ja mogę wiedzieć.

***

Młoda amerykanka, była studentka uniwersytetu, spotyka swego dawnego profesora, którego roztargnienie stało się przysłowiowem.

— Czy nie przypomina pan mnie sobie, profesorze? — rzecze do zadumanego filozofa. — Prosił mnie pan kiedyś, abym została jego żoną.

— Oh tak! — odpowiada profesor budząc się z zamyślenia. — I.... czy została nią pani?

***

Gość hotelowy (do drugiego gościa): Ile razy trzeba tu dzwonić na pokojówkę?

Drugi gość: To zależy. Wczoraj np. dzwoniłem czterdzieści dziewięć razy, aż przyszła....

***

— No i cóż — zaręczył się pan nareszcie z córką tego miljonera?

— Tak, ale — cicho sza... To ma być tymczasem tajemnicą — tylko moim najnatarczywszym wierzycielom posłałem narazie zawiadomienie o tem...

***

Szef: Co się z panem dzieje!... Wszystkie aktywa pan zaksięgował pod debet, a wszystkie passywa pod credit!.. Czyś pan zwarjował?...

Nowy buchalter: Przepraszam, panie szefie, ale ja jestem — mańkut...

Słuchawka telefoniczna — rozsadnikiem chorób!

Dezynfekowanie mikrofonów w publicznych aparatach telefonicznych jest koniecznością

Łódź, 23 lipca.

Dzięki wielkiemu rozgałęzieniu sieci telefonicznej w Łodzi telefon nabrał w praktyce życia łódzkiego dopiero w ostatnich czasach istotnego, kolosalnego znaczenia. Na każdym kroku ma się możność rozmówienia się przez aparat, wszędzie jest on dostępny, życia łódzkiego bez telefonu — jak to miało miejsce przez szereg lat wojennych — nie można sobie już dzisiaj nawet wyobrazić.

Wielka ilość telefonów w miejscach publicznych nasuwa na myśl pewną, wcale poważną kwestję. Mianowicie: aparat dostępny dla każdego, bywa często rozsadnikiem chorób. Setki i tysiące osób zbliżają się ustami do mikrofonu; z telefonu korzysta przecież i **suchotnik, i chory na anginę, i na wszelkie inne choroby.** Również dotyk odgrywa tu pewną zasadniczą rolę, i tak — **drogą wdechu i dotyku najróżniejsze zarazki mogą wędrować, za pośrednictwem słuchawki telefonicznej, od człowieka chorego do zdrowego.**

Niebezpieczeństwu temu łatwo możnaby zapobiec, a przynajmniej zmniejszyć je znacznie, przez systematyczne **dezynfekowanie aparatów w określonych, np. tygodniowych odstępach czasu.**

Zainteresowane czynniki powinnyby pomyśleć o takim nakazie higjeny, tembardziej, że zastosowanie go w praktyce nie nastręczałoby zbytnich trudności. Wydział zdrowotności lub jakakolwiek inna instancja uskuteczniałaby dezynfekcję, ewentualnie za niewielką miesięczną opłatę, zaś każdy, kto dba o zdrowie własne i innych, korzystałby z tych usług.

W interesie zdrowia powinniśmy domagać się, aby słuchawki aparatów telefonicznych w miejscach publicznych były stale dezynfekowane. R.

Prawdziwy Stradivarius.

Skarb, poniewierający się na strychu.

Policjant John Byer w Nowym Jorku posiadał skrzypce, zagrzebane wśród rupieci na strychu. Nikt do starego, rozbitego, pozbawionego strun pudła nie przywiązywał żadnej wartości, tem bardziej, że ani sam właściciel, ani nikt z rodziny nie znajdował upodobania w grze na instrumentach muzycznych.

Dopiero gdy córeczka Byera zaczęła uczęszczać do szkoły, w której również uczono pierwszych zasad muzyki, ojciec wydobył skrzypce z zakamarku i zaniósł je do sklepu z instrumentami, polecając posklejać je i odczyścić.

Właściciel składu z instrumentami, po odczyszczeniu skrzypiec, ujrzał podpis i znaki Stradivariusa. Upewniwszy się, że ma w ręku oryginalne dzieło słynnego mistrza, a nie bezwartościową imitację, ofiarował właścicielowi 1500 dolarów za rozklekotane pudło. Sprytny policjant odmówił jednak sprzedaży i sam zaniósł skrzypce do oceny innym handlarzom instrumentów.

Handlarze poczęli przelicytowywać się nawzajem, ale właściciel odmówił sprzedania nawet za 50,000 dolarów, postanowił bowiem poczekać na powrót Forda, z Europy, jak wiadomo bowiem, Ford jest zapalonym zbieraczem starych skrzypiec, stać go przytem na zapłacenie drożej od innych.

Znalezione skrzypce pochodzą z 1736 roku, a więc z okresu, gdy Stradivarius wykończał najlepsze swe arcydzieła. Właściciel tymczasem ubezpieczył je na sumę 50,000 dolarów i oddał najlepszym nowojorskim majstrom do posklejania i konserwacji. Pewien znany skrzypek wypożyczył je obecnie za sumę 75 dolarów dziennie i w ten sposób ściąga na swe koncerty rzesze publiczności, pragnącej usłyszeć tony, dobyte z najlepszych skrzypiec świata.



Teatry w Z.S.S.R.

Kilka z nich eksperymentuje, reszta „robi bokami"!..

Moskwa, w lipcu.

Teatr w Rosji — ten sam teatr, który w dawnych, przedwojennych latach zajmował na widowni europejskiej bodaj pierwsze miejsce — przechodzi obecnie jak wiadomo, straszny kryzys materjalny.

Upadek materjalny ma, oczywiście, jednocześnie niemały wpływ na stronę artystyczną. Na wysokości zadania stoi jeszcze kilka suto subwencjonowanych teatrów moskiewskich, natomiast wszystkie niemal prowincjonalne teatry znajdują się pod znakiem zupełnego prawie upadku.

Bolączki teatralne prowincji rosyjskiej są wielkie. Zły stan kasy, zależność teatru od publiczności, i to — publiczności prowincjonalnej, wpływa bezpośrednio na obniżenie poziomu artystycznego. W parze z tem idzie techniczna niemożliwość wystawiania sztuk z repertuaru teatrów moskiewskich i leningradzkich. Sztuki te — współczesne sztuki rosyjskie — wymagają w większości wypadków sceny obrotowej oraz olbrzymiego zespołu, ze względu na sceny masowe...

Również brak odpowiednich kierowników przyczynia się znacznie do niskiego poziomu prowincjonalnych teatrów rosyjskich...

Zagadnieniem całkiem nowem i ważnem, jeśli się weźmie pod uwagę wielką liczebność stanu chłopskiego w Rosji, jest zagadnienie t. zw. teatrów wiejskich „Na papierze" bowiem dąży rząd sowiecki do zaopatrywania chłopów w ten „pokarm duchowy", dotychczas dążenie to istnieje jednak — dosłownie — tylko „na papierze". Teatrów wiejskich w rzeczywistości prawie niema,; z wyjątkiem kilku zespołów objazdowych — wieś rosyjska teatru nie zna.

Ostatnio jednak zajęto się tą sprawą nieco bardziej, bowiem stworzenie licznych wiejskich objazdowych teatrów dałoby możność załagodzenia bezrobocia wśród aktorów rosyjskich. A aktorów bez chleba, i dachu nad głową ma sowiecka Rosja obecnie wiele tysięcy...

Powracając do teatrów stołecznych — rozwój ich artystyczny daje się streścić w paru słowach: kilka teatrów czołowych, posiadających wystarczającą subwencję, **eksperymentuje, reszta zaś** — „robi bokami".

„Wieczny buntownik" Mejerhold, pomysłowy, i „rewolucyjny" reżyser, boryka się z coraz to innym klasykiem rosyjskim (Ostrowskij, Gogol, Gribojedow) inscenizując sztuki klasycznego repertuaru podług swych indywidualnych, dalekich od szablonu metod. Przeszło to już w manierę, która nie budzi już zainteresowania wśród publiczności rosyjskiej....

Nowoczesny repertuar rosyjski nie wykazuje ani jednej sztuki, któraby mogła rościć sobie pretensje do głębszej i trwalszej wartości. Przeważnie autorzy dramatyczni tworzą sztuki, w których chcieliby zamknąć niejako w formie obrazu współczesne życie rosyjskie, widziane pod kątem widzenia „klasowym" Udaje się to jednak — niekoniecznie dobrze... J. E.

Zniemczeni potomkowie króla Sobieskiego?

W tych dniach obchodzi w swem zaciszu domowem na zamku w Linsberg w Górnej Austrji 80-tą rocznicę urodzin baronowa Krystyna Haber - Linsberg. Sędziwa solenizantka jest z domu Seeliger, jej dwaj bracia byli profesorami niemieckich uniwersytetów. Trzeci żyje pod Badenem w Wiedniu, jest byłym oficerem, a obecnie przemysłowcem. Ojciec baronowej Haber-Linsberg był przez szereg lat posłem ze Śląska i burmistrzem miasta Białej. Matka zaś miała pochodzić w prostej linji od naszego króla Jana III Sobieskiego.

Tak utrzymują wiedeńskie dzienniki, na których odpowiedzialność interesującą tę wiadomość podajemy.

Okręt śmierci.

Tajemnicza choroba na pokładzie parowca.

„Jeżeli umrę — nie wrzucajcie mnie do morza..."

Straszliwe dni grozy przeżyli pasażerowie parowca holenderskiego „Insulindy", który 20 czerwca r. b. opuścił Batawję, udając się do Rotterdamu. Na pokładzie w chwili odjazdu panowała atmosfera radości i zadowolenia.

Oprócz hindusów i chińczyków, na pokładzie parowca znalazło się wielu europejczyków, którzy cieszyli się nadzieją powrotu do ojczyzny.

Ten nastrój radosny prysnął, gdy piątego dnia po odjeździe pewna starsza pani zmarła wskutek tajemniczej choroby gardła. Lekarz okrętowy nie zdołał określić charakteru choroby.

Zwłoki zmarłej wrzucono do wody. Pewna 19-letnia dziewczyna, pochodząca z Amsterdamu, rzekła wtedy:

— Jeżeli ja umrę, nie rzucajcie mnie do morza... Zawieźcie ciało moje do ojczyzny...

Los zrządził, że wkrótce potem ta właśnie młoda dziewczyna uległa tajemniczej chorobie i zmarła. Spełniono jej ostatnie życzenie. Zwłoki „Insulinda" po wiozła do Holandji.

Zaledwie upłynął dzień jeden od śmierci młodej holenderki, kiedy już zmarła pewna pasażerka 2-ej klasy, a po niej ofiarą tajemniczej choroby padł pięcioletni chłopiec.

Wśród pasażerów „Insulindy" wybuchła panika. Każdemu się zdawało, że jest chory, każdy stwierdzał u siebie oznaki tajemniczej choroby... Na pokładzie widziało się pasażerów z lusterkami w rękach. Wszyscy z trwogą oglądali swoje gardła.

Następną ofiarą tajemniczej zarazy był 19-letni chińczyk, syn miljonera z Szanghaju.

Odwołano oczywiście wszystkie zabawy, projektowane na statku, skasowano koncerty orkiestry, której członkowie musieli teraz pełnić obowiązki pielęgniarzy w okrętowym szpitalu.

W czasie przejazdu przez morze Czerwone zmarł jeszcze pewien porucznik oraz pasażer I-ej klasy, który jechał z żoną i dwojgiem dzieci.

Następnie śmierć porwała ofiarę w osobie czterdziestoletniej pasażerki. W czasie ceremonji pogrzebowej główny maszynista okrętu padł rażony atakiem sercowym. I jego ciało rzucono w fale morza.

Gdy „Insulinda" zarzuciła kotwicę w porcie Aden, zanotowano już 9 wypadków śmierci. 45 pasażerów leżało chorych.

W Suezie zastrzyknięto pasażerom surowicę antystreptokokową i zabrano jej zapas. Sytuacja odtąd poprawiła się. Nie zanotowano żadnego więcej wypadku śmierci.

W Port-Said „Insulinda" przebyła kwarantannę, w czasie której nikomu nie było wolno opuszczać parowca.

Instytutowi bakterjologicznemu w Port-Said oddano do zbadania część narlotów chorobowych. Okazało się, że chodziło tym razem o niezwykle złośliwe wypadki anginy gardła.

Miasto umarłych w Palermo.

Taniec szkieletów w podziemiach klasztoru

Znany publicysta angielski lord Percival Phillips nadesłał do Dail Mail ciekawy opis katakumb, znajdujących się w Palermo, w podziemiach klasztoru O. O. Kapucynów.

Jest to zgoła niesamowite muzeum nieboszczyków, które natchnęło być może muzyka Saint Saensa do stworzenia posępnego Tańca Szkieletów.

— „Widziałem mumje królów Portugalji zamknięte w szklanych trumnach — pisze sir Phillips — oglądałem zwłoki faraonów, ale nigdy nie odczułem takiego przerażenia, jakie ogarnęło mnie gdym zstąpił do sycylijskiego państwa umarłych. — olbrzymiej, mrocznej piwnicy podobnej do sali opuszczonego muzeum ujrzałem pod ścianami szereg nieruchomych postaci. Wyobraźcie sobie podziemne miasto umarłych, którzy trwają w bezruchu ubrani w stroje rozmaitych epok, niby statyści biorący udział w rewji mody. Kupcy i żołnierze, świeccy dygnitarze w białych welonach, podlotki i dzieci. — Obywatele Palerma, którzy pomarli do r. 1881 spoczywają w otwartych trumnach inni — przymocowani są do muru zapomocą powrozów. Jest ich podobno osiem tysięcy..

Zakonnik, który oprowadzał po tem państwie umarłych, angielskiego publicystę, odznaczał się małomównością, to też sir Phillips nie dowiedział się bliższych szczegółów związanych z dziejami owego dziwnego cmentarza.

W mdłem świetle woskowego stoczka ukazywały się kolejno pergaminowe oblicza, czarne oczodoły i wyszczerzone zęby nieboszczyków.

Stoją oni rzędami pod ścianą, bezkształtne paluby w łachmanach, wśród których połyskują szamerunki oficerskich mundurów, mienią się fijoletowe strzępy na sutannach prałatów, powiewa ją wiotkie koronki panieńskich welonów. Jeden nieboszczyk przechylił głowę na ramię, inny trzyma w kościstych palcach pożółkłą fotografię, wyobrażającą tęgiego jegomościa z czarnemi wąsikami. Łysa czaszka szczerzy zęby w ironicznym uśmiechu — na jej skroniach zwiesza się połamany wianuszek ze sztucznych kwiatów. Ze spiczastych ramion zwiesza się podarta atłasowa suknia. Szkielet ten był ongiś młodą panienką. Obok stoi matrona w czepcu pod wiązanym pod szczęką w której chwieją się dwa zęby. Pomarszczone bronzowe mumje dzieci leżą w kamiennych niszach.

Najstraszniejsze wrażenie sprawia widok kołyszących się na powrozach wisielców. Jest ich kilkuset. Wiszą rzędem przymocowane do ścian mumje w łachmanach. W podłużnej sklepionej sali zastygła w bezruchu procesja zakonników. Każdy z nich ma na plecach kartkę, na której wypisano imię nieboszczyka i datę jego zgonu.

Puste oczodoły zdają się patrzeć na przechodnia, wyszczerzone zęby śmieją się złośliwie z przerażonej miny turysty, który nagle uświadamia sobie, że jego jaśnie oświecona osoba kiedyś w proch się obróci.

Jeśli mnie kochasz, skacz do wody!

Panna Ekengren, pochodząca z Waszyngtonu, jest bardzo miłą i piękną osobą. Wyruszyła ona w podróż do Europy. W drodze spotkała jednego ze znajomych i omal że nie stała się powodem jego śmierci.

Było to tak. Pewnego dnia po obiedzie przechadzali się oboje na pokładzie okrętu i flirtowali. Naraz młodzieniec bez jakichkolwiek przygotowań oświadczył się jej. Panna namyślała się chwilę, poczem odrzekła na te oświadczyny, że uwierzy w nie wtedy dopiero, gdy młodzian skoczy do oceanu.

Zakochany nie namyślał się ani chwili i rzucił się do wody. Panna Ekengsen zaczęła wołać ratunku. Zatrzymano okręt, opuszczono łódź ratunkową i dzięki temu wyratowano młodziana. Był on bar dzo zmęczony, nic tłumaczyć nie chciał nikomu i prosił tylko, o to, by mu pozwolono spać.

BERNBROUX.

PRZEKLEŃSTWO KRWI.

POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

21)

Berlin przedstawiał już wielki obóz wojenny. Wszędzie, w hotelach, restauracjach, na ulicach, dworcach, placach — wojsko, wojsko, wojsko.

Zniknęły szlify, niebieskie mundury, białe spodnie, błyszczące pikelhauby. Szaro i zielono było od polowych mundurów.

Limburg odwiedził przedstawiciela berlińskiego firmy Balvering, który jednak tyleż wiedział co on sam. Starzec był wielce przejęty dziejowym momentem i mówił tylko o wojnie, o szalonej brawurze żołnierzy, o bliskim upadku Paryża, o tryumfie oręża niemieckiego.

— To wszystko jest bardzo piękne, ale sądzę, że jeszcze będę miał dużo czasu na przyglądanie się zbliska tym rzeczom. Chciałem panu zdać papiery, korespondencje i zamówienia, które wiozę z Łodzi, Warszawy i Białegostoku i proszę o przesłanie tego materjału do firmy. Zapewne już się tam bardzo o mnie niepokoją. Sądzę, że przez Holandję będziemy mogli korespondować z centralą naszą.

— Niech Bóg broni! — zawołał pan Grollman, który aczkolwiek znany był że swego patrjotyzmu, bał się teraz wła snego cienia i unikał wszelkich chociażby pozorów, które mogłyby rzucić cień wątpliwości lub podejrzenia. — Teraz korespondować z zagranicą, za żadne skarby! Musimy trochę przeczekać, to długo nie potrwa, już wchodzimy do Paryża — tłumaczył Limburgowi stary Grollman.

— Zostawiam przeto cały materjał pod pana opieką. Teraz spieszę do pułku...

— A potem na front — dokończył zdania Grollman.

Limburgowi zrobiło się niezmiernie głupio. To szastanie jego krwią i jego życiem przez tego starca drażniło go.

— A pan kiedy? — rzucił pytanie Limburg, zaprawiając je lekkim odcieniem ironji.

— Przyjdzie czas, panie, przyjdzie czas na każdego odpowiedział poważnie Grollman.

Limburg wyszedł na miasto. W sklepach poczynił zakupy, poczem kazał się odwieźć do hotelu „Splendid" na Dorotheenstrasse.

Zdrzemnął się na chwilę, gdyż po kwadransie odwiedził go Kobielski.

— Panie! Czas na dworzec, jedziemy...

Limburg szybko się ogarnął.

Po upływie pół godziny dwaj nowi towarzysze broni znaleźli się na miejscu przydziału, podlegając po drodze zapobiegliwość władz, które obsadziły wartami każdy przyczółek, mostek, każdy choćby najmniejszą stacyjkę kolejową; druty kolczasty sterczał zewsząd ku ochronie toru kolejowego, który miał odegrać nie poślednią rolę w ruchach strategicznych wojskowych mas.

W Łodzi tymczasem rodzina Felicji i Jacobiego rozpoczęła koncentryczny atak na poróżnionych narzeczonych, usiłując wszelkiemi sposobami przekonać ich ku sobie.

Chwiejąca się „partja" wymagała szybkiej, celowej i sprężystej akcji, przyczem ciotka Pacanowska orzekła, że pośpiech w tym właśnie wypadku jest rzeczą konieczną, nieodzowną, warunkiem powodzenia całej misternej akcji.

Toteż wespół z siostrą Rozenową zajęły się przekonywaniem Feli, powtarzając wciąż w kółko aż do znudzenia swoje argumenty, których bezradna Fela całemi dniami musiała wysłuchiwać.

— Nie warjuj, nie marnuj swego losu, wybij sobie Limburga z głowy, gdyż to nie ma najmniejszego sensu — mówiła ciotka Pacanowska.

— Zastanów się, nikt nie pragnie twojej krzywdy, drogie dziecko, wszyscy życzymy ci jaknajlepiej. Maurycy ma szlachetne serce i da sobie wszystko wytłumaczyć — dodawała matka.

— Bądź rozsądna, słuchaj starszych, twój rozum jest za słaby na takie rzeczy, my widzimy je lepiej — akompanjowała matce ciotka Pacanowska.

— Ciotka Pacanowska jest mądrą kobietą i wie co mówi. Każdy w życiu przechodzi tego rodzaju rozczarowania albo i gorsze, człowiek niejedno musi znieść, przeboleć, przetrwać. Niema powodu do rozpaczy, trzeba zapanować nad nerwami, ochłonąć i brać życie takiem, jakiem ono jest, a nie bujać w obłokach, z których upadek jest wielce bolesny — perswadowała córce Rozenowa.

Matka twoja żyje tylko dla ciebie i twoje szczęście jest jej szczęściem, więc jakże choć na chwilę możesz przypuszczać, iżby namawiała się do rzeczy, w które sama nie wierzy — mówiła Pacanowska.

Dalej następowały charakterystyki porównawcze Limburga i Jacobiego, wypadające zawsze na korzyść Maurycego. Limburg przedstawiony był Feli jako donżuan, zawadjaka, człowiek niepewny, hulaka, uwodziciel, którego żadna kobieta na serjo brać nie może.

Wytworny salonowiec nie potrzebuje skromnej, dobrze wychowanej, sentymentalnej panienki za żonę — mówiono Feli. Zapewniano ją, że nie może być z takim Limburgiem szczęśliwa, że wrażenia jej oparte są na mylnem założeniu, że nie zna życia, ludzi, a przedewszystkiem mężczyzn.

Fela znajdowała się w skrajnej depresji duchowej, nie miała sił walczyć, nie miała sił odpowiadać, nie chciało jej się nawet zaprzeczać, choć nieraz dostrzegała w rozumowaniach swych opiekunek wiele nielogiczności, sprzeczności, walczących jedne z drugimi.

Maurycy natomiast przedstawiany był jako wzór męskich cnót, anioł opiekuńczy, kryształowy charakter, wskóś ideał kandydata do stanu mężowskiego pod każdym względem.

— Sama tak mówiłaś i myślałaś. Dopiero ten nieszczęsny cudzoziemiec przewrócił ci w głowie — ubolewała ciotka Pacanowska, przytaczając na ucho Feli swoją przygodę z przed laty w Karlsbadzie, gdzie już już zdecydowana była uciec od swego męża, zerwać nieznośne rzekomo więzy małżeńskie, a dziś błogosławi chwilę rozwagi, błogosławi opamiętanie, które powstrzymało ją od szalonego czynu, mogącego zniszczyć ją nazawsze.

(D. c. n.)

Echa tragedji pod biegunem



1. Gen. Nobile przemawia przed odlotem. 2. Sterowiec „Italia". 3 i 4. Aeroplany, które ratowały rozbitków ekspedycji gen. Nobile. 5 i 6. Zatoka podbiegunowa, gdzie obrał sobie bazę operacyjną statek ratowniczy ‚Citta di Milano'

Co usłyszymy przez radjo dziś, w poniedziałek 23-go lipca?

12.00 — Koncert płyt gramofonowych. 13.00 — Sygnał czasu, hejnał z wieży marjackiej w Krakowie, komunikaty. 16.30 — Tygodniowy przegląd komunikacyjny. 17.00 — Program dla dzieci. 17.25 — Odczyt p. t. „Szkoła powszechna, a oświata rolnicza". 18.00 — Transmisja z Poznania. 19.00 — „Rozmaitości". 19.30 — Lekcja języka francuskiego. 19.55 — Komunikat rolniczy. 20.05 — Nadprogram, komunikaty. 20.15 — Koncert wieczorny. 22.00 — Sygnał czasu, komunikaty.

Dyżury aptek.

Dziś dyżurują następujące apteki: L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), S. Hamburga (Główna 50), B. Głuchowskiego (Narutowicza 4), J. Sitkiewicza i S-ki (Kopernika 26), A. Charemzy (Pomorska 10), A. Potasza (Plac Kościelny 10). (p)

Skąd się bierze moda.

Na ten temat jeden ze znanych i poczytnych autorów francuskich, Francis de Miomandre, napisał ciekawą książkę.

Pragnąc odpowiedzieć na to pytanie, przeprowadził gruntowne studja, sięgające po materjał nietylko do wnętrz najgłośniejszych paryskich zakładów krawieckich, będących wyrocznią światowej mody, lecz również do kart historji.

Mimo wszystko de Miomandre nie daje w swej książce wyraźnej odpowiedzi na pytanie, objęte jej tytułem, cytuje jednak tyle interesujących faktów, że królowa moda ukazuje się przed nami w zgoła innem świetle. Pod płaszczykiem kaprysu kryje się zwykła, prozaiczna praktyczność, wywołana koniecznością u tych, którzy po raz pierwszy wprowadzili ją, jako nakaz mody.

Już od wieków moda szła od góry, od możnych tego świata, którzy dla tych czy innych względów dokonywali jakichś zmian w swym ubiorze lub wyglądzie zewnętrznym.

Moda krótkich włosów u mężczyzn datuje się z przed pięciuset lat od czasów króla francuskiego, Franciszka I. Podczas walki w zamku Romorgutin odniósł on ranę w głowę i zmuszony był wskutek tego obciąć sobie włosy. Wnet za przykładem króla poszedł dwór, a następnie cała szlachta. Syn tegoż króla, Henryk II, wprowadził modę wysokich kołnierzy, a to dlatego, że miał na karku bliznę, którą pragnął dyskretnie ukryć przed okiem ludzkiem, a do tego świetnie się nadawał właśnie wysoki kołnierz. Jeden z poprzedników tych dwuch koronowanych „wyroczni mody", król francuski Karol VII, miał krzywe nogi. Nic zależało mu wcale na tem, aby to wszyscy mogli widzieć, więc, że niepodobna było wprowadzić mody krzywych nóg, wprowadził inną — modę długich szat, które krzywizny nóg znakomicie ukrywały.

Król angielski, Edward VII, miał dość pokaźny brzuszek, to też nie zapinał dolnego guzika u kamizelki, gdy to dostrzeżono, wnet wszyscy, nawet najszczuplejsi, zaczęli nosić kamizelki, nie zapięte na dolny guzik.

Żona Edwarda VII również była „wynalazczynią" mody. Mając bolesny wrzód pod pachą prawej ręki, zmuszona była przy powitaniach podawać rękę, bardzo widocznie unosząc do góry łokieć. Ten sposób podawania ręki wszedł w modę i stał się wyrazem elegancji.

Zmiany w rządzie sowieckim.

Berlin, 21 lipca.

„Rul" podaje z Moskwy pogłoskę o zmianach, które nastąpić mają w najbliższej przyszłości w składzie rządu sowieckiego. Dymisja komisarza ludowego handlu Mikojana, który ponosi odpowiedzialność za niepowodzenie skupu zboża i wywołane przez niewłaściwe metody tego skupu niezadowolenie ludności, jest rzeczą pewną. Prócz tego nastąpić ma dymisja komisarza ludowego oświaty Łunaczarskiego i komisarza przemysłu Kujbyszewa. Następcy tych trzech dygnitarzy sowieckich wyjdą z grupy Rykowa i Kalinina, która zwyciężyła grupę Stalina podczas dyskusji w sprawie stosunku sowietów do ludności włościańskiej w centralnym komitecie

SPORT

Cracovia — Ł.K.S. 0:0

Drużyna krakowska zawiodła na całej linii.

Fatalna gra ataku łodzian.

Łódź, 23 lipca.

Wczorajszy występ świetnej ongiś drużyny Cracovii wypadł nienadzwyczajnie. Z szeregu powodów Cracovia nie pokazała takiej gry jakiej się od niej spodziewano. Przedewszystkiem brak Szperlinga i Wójcika (któremu umarł ojciec) dał się b. odczuć w szeregach biało-czerwonych.

Pozatem na obronę gości trzeba zaliczyć ten fak, iż za wyjątkiem pierwszych 6-c.u minut — grali oni cały czas zawodów w 10-kę. Wskutek tego atak ograniczono do czterech zawodników cofając Mysiaka na lewą pomoc, a Zastawniaka II do lewej obrony. Kontuzjowany doniec (Calder) w 6-ej min. w nogę, poprzednio już silnie nadwyrężoną nie był zdolny już do bran.a udziału w zawodach. Wskutek tego linja pomocy i ataku nie szła już tak składnie jakby iść powinna, gdyby goście grali w komplecie.

Wszystko to jednakże nie usprawiedliwia Cracovii od zademonstrowania takiej gry. Nie można sobie wyobrazić, wprost, aby drużyna bądź co bądź przodująca w Polsce — nie zdobyła się na więcej celowe i skuteczne posunięcia i akcje, jakich byliśmy wczoraj świadkami.

Możliwe, że goście nie mieli dobrego dnia, faktem jednak jest, iż nie pokazali tego, czego się od nich spodziewano.

Goście wystąpili w następującym składzie: Szumiec, Zastawn'ak I, Doniec (Calder), Ptak, Chruściński, Zastawniak II, Kubiński, Mysiak, Kałuża, Gintel i Latacz.

Przejdźmy do charakterystyki poszczególnych zawodników.

Bramkarz spełnił swe zadanie bez żarzutu, a trzeba przyznać, iż był często zatrudniony i miał silne strzały do chwytania. Dońca klasy nie mogliśmy podziwiać z powodu zbyt wczesnego opuszczenia przez niego pola walki.

Bracia Zastawniacy spełnili swe role nadspodziewanie dobrze. Interwenjowali szybko z powodzeniem. Podobała się szczególniej pod bramką, obrona, która w niebezpiecznych niezwykle sytuacjach koncertowo grała głową.

W pomocy Chruściński lepszy od Ptaka o całą klasę, umiejętnie zaszachował Króla.

Mysiak na nieswojej pozycji robił co mógł.

Atak miał właściwie pełnowartościowych graczy jedynie trzech, a to Gintha, Kałużę oraz Kubińskiego, gdyż rezerwowy Latacz, zamiast Szperlinga — wypadł blado. Z tej trójki najlepszym okazał się Kubiński. Kałuża miał słaby dzień, a Gintel odczuwał brak współpartnera — Szperlinga.

Wynik bezbramkowy mają goście do zawdzięczenia Szumcowi w bramce i braciom Zastawniakom.

W napadzie Cracovii dał się odczuć brak celnych strzelców.

Ł. K. S. poprawił się znacznie od ostatnich swych występów. Mając jednak więcej szans do robienia goali winien był zwycięstwo sobie zarobić, lecz nie uczynił tego z winy swych napastników, którzy pudłowali z najbliższych i najbardziej dogodnych pozycji.

Oprócz tego Aldek i Stollenwerk polują na bramki, a oddają dopiero wtedy piłki kolegom, gdy tamci nic już nie są w stanie zrobić.

Młodzi gracze czerwonych winni mieć na oku przedewszystkiem dobro barw, których bronią, grać z głową, a nie dla widowni, na efekt. polując na bramki. Dzięki tylko tym dwu graczom Ł. K. S. nie wyszedł zwycęisko z tego spotkania.

Najlepszy w napadzie — to Moskal. Gracz intel'gentny, nie polujący na kości przeciwn'ka ani bramki lecz wyrabiający kolegom najlepsze pozycje do strzałów. Król gra na „dzikiego". Brak mu stopnigu i opanowania technicznego. Mniej skoków, mniej podań górnych, a więcej dolnych — oto rady dla b. gracza Lublinianki.

W pomocy Gosławski niżej krytyki, swoim występem dowjódł, iż w szeregach graczy drużyn extra-klasy nie powinien się już więcej znaleźć. Trzmiela miał kilka ładnych momentów, „zaopiekował" się przytem Kałużą jak Jasiński — Kubińskim.

Obrona dobra.

Bramkarz nie miał pola do popisu, kilkakrotnie bronił jednak z powodzeniem.

Czerwoni grali w składzie: Pilc — Cyll, Gałecki, Gosławski, Trzmiela, Jasiński, Stollenwerk, Moskal, Król, Aldek i Śledź.

Musimy napiętnować skandaliczne zachowanie się galerji na wczorajszym meczu. Gwizdanie i śmiechy podczas kiedy gracz goszczącej drużyny leży nieprzytomny na boisku — świadczy, iż daleko jeszcze widowni Ł. K. S-u do tego, aby można ją nazwać sportowo wyrobiona.

Gra czerwonych należała do rzędu fair. Kontuzja Caldera i Zastawniaka II pozatem liczne wolne, dyktowane w stronę Ł. K. S-u — mówią same za siebie.

Przebieg gry interesujący do przerwy. Zaczyna Ł. K. S. i z miejsca atakuje. W 6-ej min. schodzi z boiska kontuzjowany Doniec. Odtąd goście grają w 10-kę. W 34-ej minucie następuje kontuzja zastawniaka II, który zmuszony jest na 5 minut opuścić boisko. Przewaga Ł. K. S. nie odzwierciadla się cyfrowo, wskutek egoistycznej gry Aldka i Stollenwerka oraz pudłowaniu reszty napastników z dogodnych pozycji. Po przeciwnej stronie goście przenoszą b. często z bliskiej odległości.

Po zmianie stron przewaga czerwonych. Okazje do zdobycia bramek mają napastnicy czerwonych, lecz nie umieją ich wykorzystać. O mało co Kubiński nie uzyskał bramki z podania Gintla, jednak za prędko strzelał, a piłka poszła nad poprzeczkę — Pilca wtedy w bramce nie było.

Sędziemu należy się osobna wzmianka. P. Brzeziński z Poznania okazał się mało rutynowanym jako arbiter na zawody drużyn extra-klasy. Niepotrzebnie wdaje się w rozmowę z graczami i jest mało energiczny.

— A. U. —

Pogoń—Turyści 3:2 (2:2).

Wczorajsza klęska fioletowych we Lwowie

Telefonem od lwowskiego korespondenta „Expressu"

Lwów, 22 lipca

W dniu wczorajszym gościła tu drużyna Turystów, któr a rozegrała zawody mistrzowskie z Pogonią, której uległa w stosunku 3:2 (2:2).

Jest to pierwsze zwycięstwo b. mistrza Polski nad zespołem fioletowym bowiem w roku ubiegłym Pogoń wyszła na remis z Turystami w Łodzi (1:1) a rewanżowych zawodów nie rozegrała z powodu zawieszenia jej przez Ligę. W roku bieżącym drużyna lwowska uległa ponownie w Łodzi fioletowym w stosunku 4:5.

Goście wystąpili w następującym składzie: Lass, Karasiak, Kahan, Kulawiak, Hintz, Michalski II, Węglowski, Frydman, Bałczewski i Hermans.

Pogoń przeciwstawiła następujących zawodników: Albańskiego, Manera, Fichtla, Deutschmana, Kuchara, Domaradzkiego, Maurera, Prassa, Batscha, Okrutnego i Szabakiewicza.

Gra należała do interesujących. Pierwsze minuty uwidoczniły przewagę miejscowych. Dzięki tej przewadze uzyskuje Pogoń dwie bramki a mianowicie w 7-ej minucie ze strzału Bacza i w 19-ej minucie przez Szabakiewicza. Turyści nie opadają na siłach, a przeciwnie: zrywają się do huraganowych ataków, które zostają uwieńczone dwiema bramkami, strzolonemi przez Bałczewskiego w 35-ej min. oraz Węglowskiego w dwie minuty później. Nie bez winy była obrona. Pogoń przy zdobyciu drugiej bramki przez gości.

Z chwilą wyrównania przez Turystów — Kuchar zamienia pozycję z Pressem. Zamiana ta okazała się zbawienną w skutkach. Miejscowi zyskali na przebojowości oraz zgraniu. Pociągnięcia linji ataku były mądrze przeprowadzone i niebezpieczne dla przeciwnika.

Po zmianie miejsc gra równorzędna. Decydującą o zwycięstwie bramkę dla Pogoni uzyskał Maurer w 37-ej min. (główką).

Turyści zaprezentowali się dobrze. Bramkarz bez zarzutu. Najlepszą częścią drużyny okazała się obrona. Dalej wyróżnili się: Kahan, Kulawiak i Hermans.

Sędzia p. Krukowski z Warszawy — nieudolny.

Po zawodach publiczność zrewanżowała się za utracenie Sobocińskiego w Łodzi i za awantury na meczu z Hasmoneą) Turystom. Zwłaszcza zwolennicy Hasmonei wrogo byli usposobieni do gości.

Wczorajsza niedziela sportowa w Łodzi

przeszła pod znakiem piłki okrągłej.

Sportowcy łódzcy przeżywali w dniu wczorajszym niemało emocji. Nareszcie mecz ŁKS — Cracovia mamy po za sobą. Czerwoni jak również i ich zwolennicy obiecywali się b. wiele po wczorajszych zawodach. Tymczasem cóż się okazało? — Rozczarowanie! Wprawdzie ŁKS. uzyskał jeden punkt, lecz wcale mu to zaszczytu nie przynosi. Musimy bowiem pamiętać, iż Cracovia nie miała najlepszego swego dnia a pozatem grała cały mecz w 10-kę! A okazja do zwycięstwa była pierwszorzędna.

Ze Lwowa otrzymaliśmy smutną wiadomość o porażce Turystów do Pogoni (2:3), o czem szczegółowo piszemy na innem miejscu. Może wreszcie fioletowi odbiją sobie dwie ostatnie porażki na Czarnych i Polonji, które to drużyny będą gościć w najbliższej przeszłości w Łodzi.

Drużyny klasy A. w sobotę i niedzielę były wszystkie czynne. Powietrze chłodne było odżywczem dla piłkarzy, którzy nie męczyli się tak jak ubiegłej niedzieli.

W Łodzi w sobotę walczyły następujące drużyny:

Turyści I — B — Union 10: (0:0)
Hakoah — GMS. 2:1 (1:0).

Niedziela przyniosła wyniki:

ŁKS I B. — ŁTSG. 0:1 (0:1).
Orkan — Widzew 2:0 (1:0).

O mistrzostwo kl. B. rozegrano następujące mecze:

TUR. — Kadimah 1:1 (1:0).
Kraft — Strzelecki 4:1 (3:0).
Bieg — Szturm 9:1 (5:0).
ŁKSBW. — Pogoń 2:2 (1:2).
S. S. K. M. — Samson 2:1 (1:0).
Rapid — Słowacki 2:0 (1:0).
Hasmonea — Oratorjum 1:0 (dogrywka)

Dogrywka zakończyła się zdobyciem 1 bramki przez Hasmoneę. Ogólny rezultat opiewa 3:1 dla Hasmonei.

a. u.

Turystom będzie przyznany valcoover

z meczu z TKS-em.

Łódź, 23 lipca.

Jak się „Express" dowiaduje, Turyści mają uzyskać valcover z TKS-em z powodu wystąpienia w barwach drużyny toruńskiej, gracza Gumowskiego, który mówiąc nawiasem strzelił bramkę fioletowym.

Gumowski jak wiadomo był zdyskwalifikowany przez Wydział Gier i Dyscypliny Ligi PZPN. i wobec tego nie powinien występować na meczu z Turystami

Fioletowi bez złożenia protestu uzyskają valcover z TKS-em, gdyż sprawę tę załatwi Wydział Gier i Dyscypliny Ligi PZPN.

Koszykówka.

Wczorajszy mecz o mistrzostwo Łodzi.

Zawody o mistrzostwo Łodzi w koszykówkę odbyły się na fatalnym boisku przy ulicy Rokicińskiej nr. 54. Teren boiska jest skandaliczny, kosze krzywe.

Union — Absolwenci 0:30 (valkover).

Sędzia odgwizdał valkover dla Absolwentów z powodu niestawienia się Unionu.

Hasmonea — L. Geyer 21:10 (16:4 5:6).

Obie drużyny grają słabo, źle rzucają do kosza, żadnej kombinacji i poddawania. Drużyna Hasmonei z rezerwą, zwyciężyła, dzięki słabej grze obrony przeciwnika.

W pierwszej połowie przewaga Hasmonei, która uzyskuje najwięcej koszy przez Rozenberga, natomiast Geyer ma szalonego „pecha" w rzucaniu do kosza.

W drugiej połowie Hasmonea opada na siłach tak, iż Geyer dzięki Majerowi najlepszemu graczowi drużyny, uzyskuje wszystkie kosze, gdy natomiast reszta z najbliższej odległości nie może nic zdziałać.

Sędzia p. Nowak — b. słaby. Czy Ł. O. Z. G. S. nie posiada lepszych sędziów?

Publiczności — dużo, gdyż... wejście było bezpłatne.

Tabela mistrzostw ligowych

po dzień 22 lipca 1928 r.

Tabela rozgrywek po dzień 22 bm. przedstawia si następująco:

1. Warta	14	21	29:16
2. IFC.	14	20	36:20
3. Cracovia	14	19	31:20
4. Wisła	13	18	42:19
5. Polonia	14	17	36:30
6. Czarni	13	15	26:35
7. Pogoń	14	15	32:26
8. Warszawianka	14	14	26:27
9. Legja	14	13	30:23
10. Ruch	14	13	16:21
11. Turyści	15	11	23:33
12. Hasmonea	13	10	28:27
13. TKS.	14	9	30:30
14. ŁKS.	14	9	22:34
15. Śląsk	14	4	13:49

Pływacki trójmecz słowiański w Pradze.

Na turnieju słowiańskim w Pradze w pływaniu pierwsze miejsca zajęli Czesi 227 punkt. przed Jugosławją 148 pnt. i Polak 124 pnt.

CASINO

Dziś sensacyjna premjera! Dziś

Wzruszający dramat nowoczesnej panny, walczącej z konserwatvwnemi przesądami i postępującej zupełnie wolnomyślnie, idącej za głosem ser.a i zmysłów p. t.

„CÓRKA SZATANA"

W rolach głównych:

fascynująca urodą **BILLIE DOVE**

niepospolity tragik **HUNTLEY GORDON**

„CÓRKA SZATANA"

Nie wierzyła w miłość i dobroć ludzką. Obcy jej był wstyd. Drwiła ze zwyczajów i konwenansów do wszystkich. Nad wszystko przekładała rozkosz chwili, dla której była gotowa poświęcić życie.

Początek seansów o godz. 6-ej. Orkiestra pod kierunkiem p. L. Kantora.

Sala mechanicznie ochładzana.

APOLLO

16 KONSTANTYNOWSKA 16

Dziś i dni następnych!

Wielki podwójny program w 20 aktach!

I

Student z Pragi

Potężne arcydzieło filmowe osnute podług powieści Ewersa.

W roli głównej:

Konrad Veidt Werner Krauss i hr. Agnes Esterhazy.

II

Szam pańska komedja p t.

CHLUBA KOMPANJI

W roli głównej:

znakomity komik **Schüntzel.**

ODEON

Dziś i dni następnych!

Dramat z życia kobiety o dwustronnej duszy w 10 aktach p. t.

„SANDRA"

Daleka od szablonu fascynująca treść.

W roli głównej: piękna **BARBARA LA MARR** W roli głównej: **i BERT LYTELL.**

CORSO

Po raz I-szy w Łodzi!

„Zbrodnia barona v. Weissenbach"

Detektywno - Sensacyjny dramat w 10 aktach.

W roli głównej: **Jana Colnea i Mieczysław Cybulski**

W roli główne zwany polskim Konradem Veidtem.

GABINET KOSMETYKI LEKARSKIEJ

D-ra MARJI LEWINSONOWEJ

Cegielniana 6 m. 3 tel. 43-63

Chor. **skóry i włosów.** Leczenie defektów cery, Specjalne masaże twarzy i ciała Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. **Lampa Kwarcowa, Elektroterapja, Sollux.** Godz. przyjęć od 10—8. Dla panów od 2—4

Nowootworzony dział chirurgji estetycznej i dział fizykalnej terapji pod kierownictwem chirurga D ra Z. LEWINSONA. w godz. przyj. od 3—4

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294, tel. 22-89

(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście.

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen, Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po p.

Dr. med.

JAN POLAK

Chor. wewnętrzne

Andrzeja 43

telefon 64-21.

Przyjmuje od 11-12

Dr.

HELLER

Choroby skórne i weneryczne

Nawrot 2

do 10 r. 1—2 i 5—8 dla pań spec, od 5—6

dla niezamożnych **ceny lecznic**

Starszy felczer M. Rubinsztein

Z długoletnią praktyką szpitalną i prywatną osiedlił się w Łodzi od dnia 28 czerwca 1928 r. przy ul. Wschodniej 57. Udziela pomoc we wszystkich wypadkach chorób. Przeważnie w cierpieniach **kamieni żółciowych i nerkowych**

Dr. med.

St. Bibergal

Moniuszki 11,

telefon 63-22.

Choroby skórne i weneryczne elektroterapja.

Przyjmuje od 8—10 i od 5—8 wiecz.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz

---

Dr. med.

M. GLAZER

ul. Zielona № 6.

Telefon 45-49

Chor. skórne i weneryczne.

Przyjm od 8—9½, 12—2 7—8 wiecz.

Doktór

Ludwik FALK

Nawrot 7

telef. 28-07

choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 10-12 od i 5-7

Doktór

Klinger

Choroby weneryczne, skórne i włosów leczenie lampą kwarc.

Andrzeja Nr. 2

Tel. 32-28.

Godziny przyjęć: od 1.30-2.30 dla Pań od 6—8 dla Panów W niedziele i święto od 10 — 12

Dr. med.

BRAUN

powrócił

Południowa № 23

tel. 40-26

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa przyjmuje od 9—11 rano i od 5—8 pp

---

Dr. med.

Różaner

Dzielna № 9.

Tel № 28-98.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje od 8—10 i od 5—8

Leczenie lampą kwarcową

Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Dla Pań od 3—5 po poł

Dr. med.

S.

NEUMARK

Choroby skórne i weneryczne

Moniuszki 5.

telef 70-50.

Przyjmuje od 1—2 i od 7—8. panie od 3—4.

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p.

przyjmuje do reperacji.

ul. 6-go sierpnia 76, III piętro.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu

Projekty

REKLAM, PLAKATÓW, ETYKIET, ZNAKÓW FIRM. i t. p.

oraz reklamy wierszowane

W. DROZDOWSKI

ul. GDAŃSKA 20 m 32

Dr. med. Z. RAKOWSKI

Tel 27-81

Specjalista cho ób uszu. nosa, gardła i płuc.

Konstntynowska 9.

Godz. przyj. od 12—2 i 5—7.

Rozmaite

Na wypłatę. Białe towary, purpur. materacowe, obrusy, ręczniki, kołdry kapy, firanki, prześcieradła, ściereczki zefiry, chodniki, podpinki, wyżymaczki poleca Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44. 25

Obuwie, firanki swetry, bielizna manufaktura na raty tanio „Kredyt" Nawrot 15, I piętro, front. 31

Elektromonter, młody, zdolny potrzebny od zaraz Zgłosić się do inż. L. Nikodema, Przejazd 46 m. 8 o 8-ej rano lub 12 w poł.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z o gr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republika" S. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.